OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty
w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku.
8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. **Lipsk, Sobota, 7 Maja.** № 5.

OD REDAKCYI.

Dla dogodności Szanownych Czytelników urządzono biuro Expedycyi Ojczyzny w *Dreznie* w księgarni *L. Wolfa*, Seestrasse n. 3, gdzie można prenumerować miesięcznie i nabywać pojedyncze numera po cenie 2 ngr. W *Bruxelli* przyjmuje przedpłatę księgarnia *Charles Muquardt*, Place Royale.

Lipsk, dnia 6 Maja 1864 r.

Powstanie obecne, wywołane proskrypcyą zarządzoną przez rząd rossyjski w 1863 r., aczkolwiek wybuchło bez dostatecznego meteryalnego przygotowania, przedstawia się jako wspaniały obraz walki narodu, prawie bezbronnego, czerpiącego siłę swojéj wytrwałości z praw, których mu przemoc odmawia, i z powszechnego poczucia krzywdy, jaką mu taż przemoc przez odebranie niepodległości wyrządziła.

W obec téj szesnasto-miesięcznéj walki z najpotężniejszém militarném państwem w Europie; w obec kilkudziesięciu tysięcy wywiezionych w stepy azyatyckie, a drugiéj podobnéj liczby poległych — cóż znaczą owe nędzne adressy z podpisami kłamanemi, lub wymuszonemi groźbą szubienic, kontrybucyj i Sybiru? W obec téj walki, prowadzonéj ze strony wrogów naszych z natężeniem wszystkich środków gwałtu i barbarzyństwa, jakże błahemi są owe dowodzenia, wykazujące, że walka nie jest narodową, a toczy się dla fikcyj nie mogących być zrealizowanemi?! Zaprawdę, żadna fikcya, ani też walka cząstkowego, a nie ogólnego interesu w narodzie, nie byłaby zdolną tak długo pasować się z potężnym wrogiem; nie byłaby zdolną wydobyć tyle wielkich ofiar; żaden terroryzm powstańczy, o którym mówią gazety i broszury nieprzyjaciół naszych, niepotrafiłby téj walki utrzymać w obec armii moskiewskiéj, dochodzącéj do liczby 390,000 żołnierzy.

W Kongresówce, wraz z kozakami, żandarmeryą, inwalidami i zbrojną policyą, liczba moskiewskiego wojska wynosi 170,000 ludzi; na Litwie, według Wileńskiego *Wiestnika*, armia ta liczy 160,000 żołnierzy; na Rusi zaś obawa powstania neutralizuje 100,000ny korpus. Z tak potężną armią występują nasze szeregi do bitew, z takiemi siłami mierzą się już szesnasty miesiąc, taką potęgę utrzymują w szachu i niedozwalają jéj wystąpić na zewnątrz w zawikłaniach europejskich!

Gdyby Moskwa znajdowała w kraju poparcie rzeczywiste chociaż jednéj warstwy społeczeństwa naszego, zgromadzenie tak licznéj armii byłoby niepotrzebnem; gdyby walczyła z fikcyą a nie z prawdą rzetelnego interesu narodu, nie byłaby zmuszoną do okazania bezsilności swoich czterechkroćstotysięcy bagnetów, w obec źle lub mało uzbrojonego narodu!

Wojna ta więc przekonywa: raz, że jest interesem narodu, popieranym przez całą jego społeczność, i dla tego znajduje moc stawienia czoła Moskwie; powtóre, daje dowód niezwykłéj siły Polski, zdolnéj po oswobodzeniu się, zająć poważne stanowisko w kole europejskich mocarstw; a w końcu jest ona świadectwem słabości Rossyi, wykazaniem małego jéj politycznego znaczenia w Europie, motywującem się potrzebą ciągłego stróżowania i walczenia z ujarzmioną Polską.

Jest to fakt, że sama Rossya nie mogła i dotąd nie może pokonać powstania. Nie potrafiłaby go nawet osłabić bez pomocy Prus i Austryi, które przyjęły udział w walce, mimo odezwy Rządu Narodowego, w początku wybuchu wydanéj, a zapewniającéj oba te państwa, że rozszerzenie wojny na ziemie polskie pod ich zaborem zostające, nie jest zamierzonem.

Pomoc tych dwóch państw była przez Moskwę pożądaną i wielkiego znaczenia, — a że nie jest to pomoc illuzyjna, przekonają nas najlepiéj cyfry.

Prusy zaraz w początku ruchu, umobilizowały cztery korpusy wojska na granicy Królestwa Polskiego; Austrya kilkudziesięciotysięczny korpus utrzymuje w Galicyi. Wojska pruskie i austryackie zneutralizowały do chwili obecnéj przeszło 30,000 ochotników, albo przez uniemożebnienienie ich zorganizowania, albo przez zatrzymanie i rozbicie już zorganizowanych, albo też wreszcie przez wychwytanie i wyaresztowanie, większemi grupami lub pojedynczo spieszących na pole walki. Część tylko mała zdołała omylić czujność ich wojsk i policyi, i stanęła na placu boju.

Lecz nierównie większą pomoc dały Prusy i Austrya moskiewskiemu rządowi przez konfiskowanie broni zakupionéj dla powstania. Polska nie graniczy obecnie z morzem i nie ma linii swobodnego transportu, broń więc musiała być prowadzoną przez Prusy i Austryę. Oba te państwa skonfiskowały nam 70,000 karabinów, prócz szabel, pistoletów, rewolwerów, pałaszy, kos, amunicyi i innych rekwizytów wojskowych; skonfiskowały jednėm słowem uzbrojenie na 100,000na armię. Tylko trzecią część zakupionéj broni zdołaliśmy wprowadzić na teatr wojny!

Nie są to cyfry z powietrza wzięte. *Neue Preus. Zeitung* w 101 numerze b. r. podaje liczbę skonfiskowanych karabinów, złożonych w saméj tylko fortecy Poznańskiéj na 20,000 sztuk. Rząd Narodowy w liście do Władysława Czartoryskiego z 15 Sierpnia r. z., ogłoszonym w *Monito-*

OPOWIADANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY.

(Ciąg dalszy).

Naprawianie broni zajęło cały tydzień. Przygotowania do wymarszu nie mogły ujść baczności władz tureckich, chcących ratować pozory. W tym celu do Tulczy poczęto ściągać wojsko, które się rozłożyło w taki sposób, aby czuwać nad wszystkiem co by się około miasta stać mogło. Silne patrole krążyły po mieście w dzień i w nocy. Pułkownik często bywał u Paszy i miewał z nim długie rozmowy.

Dnia 7 czy 8 Lipca znikł z Tulczy major Zima, a z nim dziesięciu żołnierzy.

Dnia 11 z rana, patrole pokazały się w większéj liczbie i raptem około ósméj poczęły alarmować wszystkich Polaków. Aresztowały po ulicach i kwaterach — ścigały nas po zaułkach, przetrząsały za nami wszystkie zakątki. Nastał istnie sądny dzień. Nasi rozbiegli się po za miasto, szukali schronienia po burzanach. Tulczańscy mieszkańcy byli strwożeni, a i my także, chociaż z innych powodów. Nam się zdawało, że wyprawa jest chybioną, że nas wyaresztują i wywiozą. Tymczasem stało się inaczéj.

Aresztowania trwały do czwartéj po południu. O drugiéj pułkownik dał rozkaz zebrania się do wymarszu, na dziewiątą w wieczór.

Rozkaz ten wydał się nam dziwacznym. Nie mogliśmy nic w tem wszystkiem zrozumieć. Kto wymaszeruje, kiedy przeszło połowa naszych żołnierzy siedzi w tureckiéj kozie?

Oficerowie udawali się do pułkownika z uwagami i przedstawieniami. Kompania trzecia liczyła tylko czterech żołnierzy. Na uwagi te i przedstawienia, pułkownik odpowiadał:

— Dziś musimy wymaszerować, chociażby na punkcie zbornym stanęło nie więcéj, jak dziesięciu ludzi.

Niektórzy nie chcieli iść. Tym pułkownik wręcz oświadczył, że nie mają prawa zostawać.

— Nie poprowadzę panów na większe ani inne niebezpieczeństwo, tylko na takie, na jakie się sam narażę...

Takiemi odpowiedziami zbywał deputacye i powtarzał rozkaz do wymarszu.

O dziewiątéj, na punkcie zbornym, który naznaczony był w podwórzu jednego domu, wysokim otoczonego parkanem, nie było jeszcze nikogo. Powoli jednakże poczęli się ludzie ściągać. Podwórze się napełniało — i ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, pomiędzy przychodzącymi poznaliśmy tych, co do więzienia byli wzięci. Około dziesiątéj, już ludzie w podwórzu zmieścić się nie mogli. Musiano wyprowadzić część ich, a mianowicie kompanię Brzozowskiego, do ogrodu. Kompanie stanęły w porządku, pierwsza w podwórzu, trzecia w ogrodzie. Drugiéj nie było, bo ta, jak wspomniałem wyżéj, stała na wsi.

Około jedenastéj rozdano broń. Niektórym żołnierzom dano po dwa karabiny, mówiąc, że nie daleko będą je dźwigali. Domyśliliśmy się, że były to karabiny dla drugiéj kompanii.

Jak tylko broń została rozdaną, natychmiast ruszyliśmy, przez jakieś kukurydze, przez płoty, ogrody, w pole, mimo wiatraków — i zatrzymaliśmy się przy reducie, która ze wzgórza za wiatrakami, nad Tulczą panuje. Tam zastaliśmy czekającą na nas drugą kompanię.

Przy reducie nastało ostateczne uporządkowanie. Batalion stanął cały rozwiniętym frontem. Oficerowie i podoficerowie zajęli swoje miejsca. Pułkownik zrobił przęgląd, który z przyczyny ciemnéj nocy, nie mógł być dokładnym, przeszedł się jednakże przed szeregami, przemówił do żołnierzy, zalecił posłuszeństwo, spokój, a zwłaszcza cichość w marszu, mającym odbyć się na tureckim gruncie.

Przy reducie doczekaliśmy się naszéj jazdy i wozów, które nie mogąc przez płoty iść za piechotą, inną poszły drogą. Czekaliśmy na nie nie długo, może pół godziny; a doczekawszy się, ruszyliśmy daléj.

Reduta owa pod Tulczą była właściwie naszym punktem wyjścia, bo z pod niéj dopiero wystąpiliśmy prawdziwie po wojskowemu. Naprożno siliłbym się zdać sprawę z uczucia, jakiego wówczas doznałem. Czułem, że jestem na drodze do Polski, że idę do Ojczyzny z bronią w ręku, że marzenia, które dla wielu niepodobieństwem się wydawały, nakoniec się urzeczywistniły.

Bo téż jest w tem coś wysoce pięknego — w téj naszéj wyprawie z wygnania do Ojczyzny! Nasza garstka przeczuła tę piękność i w życie ją wprowadziła. Darliśmy się do Polski z bardzo daleka, przez morza i lądy — przez obce morza i obce lądy. Otaczały nas same trudności i niebezpieczeństwa. Nie zważaliśmy na nie. W myśli naszéj stała Matka bolejąca dla któréj na ramionach nieśliśmy broń.

rze, podał liczbę do owego czasu skonfiskowanéj broni na 40,000 sztuk; ileż to jéj od Sierpnia zabrano?! Z naszych rachunków wypada 70,000 samych karabinów wziętych przez Prusy i Austryą do obecnéj chwili.

Liczba ta, zamieniona na pieniądze, przedstawia wraz z kosztem innych gatunków broni, ammunicyi i różnych rekwizytów, i kosztem ich transportów, summę 30,000,000 złotych polskich i niesie na sobie krew kilkudziesięciu tysięcy ofiar, któreby nie były deportowane lub zabite, gdyby powyższa ilość broni znajdowała się w ręku powstańców; ona reprezentuje dwie trzecie winy spadającéj na Prusy i Austryę za ekonomiczne zniszczenie Polski, Litwy i Rusi przez barbarzyństwo moskiewskie; reprezentuje wreszcie, jak to wyżéj już powiedziano, armię 100,000 żołnierzy, któréj dla braku skonfiskowanego uzbrojenia, Rząd Narodowy postawić dotąd nie mógł.

Stotysięczna armia Polska zdolną była w krótkim przeciągu czasu oczyścić z nieprzyjaciela znaczną część kraju, a przez to zyskać swobodne pole do dalszéj sił narodowych formacyi; wojna zaś nie byłaby tak okrutną i krwawą, gdyż Polska miałaby zapewnione szanse szybkiego zwycięztwa. Austrya więc i Prusy zjednały sobie słuszne prawo do wdzięczności Moskwy. Mamy jednak powody do mniemania, że wdzięczność moskiewska nie wyjdzie na pożytek usłużnym sąsiadom, a ich wystąpienie przeciwko Polsce, chociaż nasze nieszczęścia pomnożyło, jak nie mogło wytrącić broni z ręki Polaków, tak i nadal niezdolnem będzie powstrzymać świętej walki i rozpędzić chmur, jakie z jéj powodu okryły polityczny horyzont Europy.

Sprostowanie. W poprzednim numerze na str. 2 w szpalcie pierwszéj, w czwartym wierszu od góry zamiast: nieszczególnych — powinno być: nieszczęśliwych.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 30 Kwietnia.

Liczne aresztowania jakie się u nas ciągle odbywają, powodowane są po większej części chęcią zysku. Gdzie tylko Moskale przy rewizyi znajdą pieniądze, takowe zabierają bez ceremonii jako kontrabandę wojenną; gdzie ich nie znajdą, dziwią się, że ich nie ma, i wypytują podejrzliwie, gdzie gospodarz ma swoje fundusze? Kontrybucye zastosowywane bywają nie do stopnia przewinienia, lecz do stopnia zamożności kontrybuenta; a zamożnych obywateli szczególniej prześladują Moskale, posiadanie majątku stało się bowiem przestępstwem. — Jenerał Trepów i oberpolicmajster Frederiks głównie odznaczają się zapałem w ściganiu tego rodzaju przestępstw. Wszystkie owe kary, w dzienniku ogłaszane, nałożone były jedynie dla tego, żeby zedrzéć, żeby zbogacić nigdy niedające się napełnić kieszenie policyjne. Winy niechaj nikt nie szuka, bo jedyną winą jest potrzeba pieniędzy panów jenerałów i oficerów, którzy zwykli wracać z kampanii do swojego otieczestwa z dobrze obładowanemi trzosami. W papierach zabranych przy jednéj z rewizyj, znaleziono wezwanie naczelnika miasta do zamożnego tutejszego obywatela Kadłubowskiego, sześćdziesięciokilkoletniego starca, ażeby drugiemu tutejszemu obywatelowi p. H. niewypłacał należnych summ, dla tego iż ten ostatni ociąga się z opłatą podatku narodowego. Aresztowano obudwóch, a jakkolwiek okazało się, że żaden z nich nie miał styczności z naczelnikiem miasta, a Kadłubowski nie czytał nigdy tego wezwania, gdyż mu go jeszcze nie nadesłano, skazano go na zapłacenie 4500 r. kontrybucyi. Gdzie indziej, nawet o takie błache preteksta nie starają się w nakładaniu kar pieniężnych. Krew i pieniądze! oto godło pacyfikatorów, z ramienia carskiego w Polsce działających.

Liczbę ofiar moskiewskiego gwałtu powiększyła znakomita i zacna poetka nasza, Marya Ilnicka. Męża jéj, urzędnika Banku Polskiego, zabrano kilka dni wcześniej. Przy rewizyi, wtenczas odbytej, znaleziono 15000 złp. w listach zastawnych i kilkadziesiąt rubli drobnych pieniędzy. Zabrano to co do grosza, a był to ich cały majątek; ledwo na usilne przedstawienia, zostawiono pani Ilnickiej 100 zł. na życie. Nieszczęśliwa kobieta leżała od tego czasu chora, a nowa napaść na nią policyi i aresztowanie jej samej, bardzo pogorszyło stan jej zdrowia. O ile wzniosłego umysłu i serca, o tyle wątłej budowy ciała i zdrowia, rozchorowała się tak ciężko w skutek barbarzyńskiej procedury moskiewskiej, że musiano ją w domu pozostawić pod strażą sześciu żołnierzy. Następnie jednak przewieziona została do cytadeli.

Mówiono tu jakiś czas o antagonizmie między Milutynem i Czerkaskim z jednej, a Bergiem i Giecewiczem z drugiej strony. Dwaj pierwsi lekceważą Bérga i nieznajdują go dość powolném narzędziem w swoim ręku; zdawało się im, że będą nim tak obracać jak Katkow Murewiewem Wieszatielem. Tymczasem Berg mniej jest posłuszny, i z trudnością daje się obracać tym dwóm liberałom, co przyjechali do nas po dukatowe laury. Nie ma więc zgody w tryumwiracie rządzącym w Warszawie. Berg, Trepow, Milutyn są naczelne figury, — o dwóch wspomnieliśmy już, trzeci pomiędzy nimi, jako policyant łasi się i temu i drugiemu, a obydwóch za nos prowadzi. Zmyślony list niby jakiegoś polskiego księdza z Paryża do ks. Przybyłowskiego w Opatowskiém, dotknął niezmiernie duchowieństwo i był dla księdza biskupa Rzewuskiego pobudką do napisania już drugiej odezwy do Komissyi Oświecenia i Wyznań. Ks. Rzewuski żąda odwołania tych potwarzy na duchowieństwo i religię, w dzienniku rządowym miotanych; w przeciwnym razie zmuszonym będzie nałożyć na ten organ rządowy cenzurę, i wiernym czytać go zakaże. „Ludzie najemni otaczający namiestnika cesarskiego, pisze w tej odezwie ks. Rzewuski, spotwarzają kościół niecnemi wymysłami i hańbią władzę, której pragną się przysłużyć.“

Księdzu biskupowi Popielowi na odezwę w tymże samym przedmiocie wystosowaną, odpowiedziano bardzo niezręcznym wykrętem, że w Dzienniku część urzędowa ściśle jest oddzielona od nieurzędowéj, i że za tę drugą redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Znany już wam jest rozkaz Czerkaskiego z 16 kwietnia do władz cywilnych, gubernatorów i innych, nakazujący w miarę możności udzielać dymissye urzędnikom nieumiejącym po rossyjsku, a polecający natomiast brać na urzęda moskali. Nadto w drugiém rozporządzeniu rozkazuje wzywać do składania egzaminu z języka moskiewskiego wszystkich urzędników, którzy wstąpili do służby po r. 1859. W usuwaniu języka polskiego kierują się tu ci patryoci moskiewscy radą daną im przez rząd pruski, o której wzmiankę uczyniły Moskowskie Wiedomosti, żeby w Polsce dawać urzęda ludziom, którzy wcale po polsku nie umieją. Czerkaskiemu bardzo ta rada podobała się. Dąży on do stanowiska, jakie tu zajmował niegdyś Muchanow, i które w nie bardzo zaszczytny sposób opuścić był przemuszony.

Komitet urządzający stosunki włościańskie, według tej pruskiej rady, składa się z samych moskali: Oto ich nazwiska: Milutyn prezes komitetu; radcy stanu Peterson i Draszusow, radcy kolegialni: Kiryłow, Ludogowskoj, Gromeka; radcy dworu Razin, Prorwicz; assesorowie Sobotkin, Barskij; radca tytularny Filipeus; sekretarz gubernialny Dorogowicz; aktuaryusz Aleksiejew i sekretarz Cottoryło. Ten komitet jak i kommissya likwidacyjna nowo ustanowiona także z samych moskali, werbują polaków umiejących choć trochę po rossyjsku, bo niemogą nic przedsięwziąć, nieznając ani języka, ani praw, ani obyczajów, ani okoliczności miejscowych. Myślą ich jest zrzucić na podrzędnych, nawerbowanych polaków wszelką robotę i odpowiedzialność, a sobie zachować prawne i nieprawne dochody i tytuł roboty. Żaden uczciwy Polak nie powinien przyjąć takiego stanowiska.

Car Aleksander II. z żoną swoją jedzie do Kissingen, gdzie mają również przybyć: cesarz austryacki i król pruski. Zjazd ten ma być manifestacyą odnowionego świętego przymierza, obrachowaną na przestraszenie Francyi i Anglii i pokazanie obu zachodnim państwom, że nie one Europie rozkazują, ale potrójne przymierze.

W związku z przyjazdem Cesarza jest pogłoska o gotującéj się amnestyi. Niewierzymy w nią dla tego, że całe postępowanie rządu moskiewskiego jej zaprzecza, a nie przypuszczamy znowuż, ażeby rząd rossyjski mniemał, iż amnestją sprawę zakończyć można, że naród ją przyjmie i praw swoich się wyrzecze.

Do pogłosek wykazujących moskiewskie plany na zewnątrz, należy ciągle odżywiana, a więc może i nie bez racyi w świat puszczona wiadomość, że w Kaliszu ma być urządzony obóz na 70000 wojska, i wspólnie z prusakami ma się odbyć olbrzymia rewia na wzór Chalońskich.

Lwów, 1 Maja.

Tutejsze sądy wojenne rozwinęły czynność bardzo wielką. Codziennie skazują nie mało osób, a wyroki zapadają w stosunku do mniemanéj winy bardzo ostre. W wyrokowaniu panuje największa dowolność, ponieważ obżałowanemu są odjęte wszelkie środki obrony. Całe postępowanie sądowe odbywa się w dość dziki sposób a niepraktykowany nigdzie w świecie cywilizowanym. Obżałowanego bowiem przesłuchuje wojskowy sędzia czyli audytor, a po odbytém śledztwie zwołuje sąd wojenny, złożony z siedmiu wojskowych różnych stopni, począwszy od szerogowca aż do majora lub innego oficera sztabowego. Przed ten sąd wołają obżałowanego i zapytują go, czyli przeciw któremu z sędziów nie ma co do zarzucenia. Jest to formalność niedorzeczna, ponieważ każdy z obżałowanych widzi po raz pierwszy owych sędziów mniemanych, z których żaden nie ma pojęcia o sprawie, chociaż ma w niéj wyrokować. Po dopełnieniu tak czczéj formalności, wyprowadzają obżałowanego, i każą mu zwykle czekać na korytarzu, póki sąd w jego sprawie nie orzeknie. Po jego odejściu, przedstawia sądowi ten sam audytor, który był sędzią śledczym, cały wywód sprawy, a przy téj sposobności odgrywa rolę oskarżyciela i obrońcy razem. Od niego zależy wszystko, gdyż jak on rzecz przedstawi, tak orzeknie sąd niezawodnie. Trudno więc pojąć po co zwołują sąd, który sam nie bada obżałowanego, a nawet przeświadczyć się nie może, czyli audytor w protokółach wiernie odpowiedzi jego podał, lub je wedle widzenia swego poprzekręcał. Z tego też względu zapadają w całkiem podobnych sprawach wyroki najrozmaitsze, od miesiąca do roku. Uniewinnienia nie można się spodziewać, ponieważ pp. audytorowie są z góry przekonani o winie każdego, kto się tylko w ich szpony dostanie. Najostrzéj zaś wyrokowali w sprawach dziennikarskich, które świeżo oddano jeszcze surowszym cywilnym sądom. Za artykuł n. p. w Mieszczaninie, który tu wychodził przez kwartał tylko w zeszłym jeszcze roku, skazano autora tegoż, Karola Widmana, na 18 miesięcy

---

Jakże ta broń wydawała się nam lekką!... jak nam dobrze było maszerować!...

Szliśmy przez całą noc, przez zasiane pola, przez doły i wzgórza, okrążając Tulczę i przesuwając się z całą ostrożnością, po pod redutami zajętemi przez wojska tureckie. Ranek zawitał nam nad Dunajem, na wyspie zarosłéj wysokiemi trzcinami a oddzielonéj od stałego lądu wązkiem ramieniem. Przez ramię przeprawiliśmy się po moście, nowiuteńkim i jakby naumyślnie dla nas rzuconym. Na téj wyspie, po nad samym brzegiem Dunaju, prowadzi droga z Tulczy do Isakczy, droga mało uczęszczana, bo jest inna wygodniejsza. Tą drogą szliśmy do godziny ósméj.

Pora nam sprzyjała. Noc była cicha i ciemna, ranek jasny i pogodny. Około ósméj zdało się czuć znużenie, szczególnie tym, którzy po dniu w tureckiéj kozie spędzonym, całą noc przemaszerowali. Pułkownik kazał się zatrzymać, wprowadził oddział w oczerety i pozwolił spocząć.

Na wyspie, po raz pierwszy od czasu jak zaczęliśmy się organizować, usłyszeliśmy głośno wywołaną polską komendę. Major Jagmin aż, zdawało się, urósł, kiedy, stanąwszy przed batalionem, donośnie krzyknął:

— Batalion!... stój!... We front!... Do nogi broń!... etc.

Ukryliśmy się w oczerety w ten sposób, aby, przejeżdzający drogą ani domyślili, jacy goście na brzeg dunajski zawitali.

Na spoczynku upłynęła godzina, może więcéj. Niewiedzieliśmy co ma daléj nastąpić, czy pójdziemy brzegiem do Isakczy? czy się przeprawimy przez Dunaj? — Zdawało się, że prędzéj pierwsze jak drugie, bo Dunaj w tém miejscu szeroki, a przy brzegu żadnego statku, żadnéj nawet łódki widać nie było, w Isakczy zaś zawsze dostanie i łodzi i tratew i barkasów.

Omyliliśmy się jednakże. Nagle, ze snu słodkiego, który nas wszystkiach prawie ogarnął, wyrwało nas wołanie oficerów i podoficerów:

— Stawać!... Do szeregu!...

Uszykowaliśmy się nad brzegiem i ujrzeliśmy, całą siłą pary pędzący ku nam statek. Zkąd on się wziął? — Wkrótce otrymaliśmy na to pytanie odpowiedź. Na statku był major Zima i dziesięciu naszych żołnierzy, o których tajemniczem zniknięciu z Tulczy, wyżéj wspomniałem.

Nie wiem dla czego — nie umiem sam przed sobą zdać sprawy z tego — łzy mi w oczach stanęły, kiedym majora ujrzał na pokładzie, z białą chustką w ręku, którą dawał jakieś znaki, na które mu pułkownik także białą chustką odpowiadał. Musiał to być umówiony z góry pomiędzy nimi język.

Rzuciłem okiem po naszych szeregach. Śród oczeretów połyskiwały bagnety, lipcowem opromienione słońcem. A zdawało się ich tak dużo, jakby cały brzeg Dunaju, do samego ujścia, był niemi zasiany. Wrażenie od tego widoku, było jednem z najrzewniejszych jakie kiedy w życiu doznałem. Cchciałbym był zarazem i płakać i śmiać się — i żal mi się zrobiło tych wszystkich, którzy w téj chwili z nami nie byli.

Nie było jednakże czasu rozrzewniać się. Statek przybił do brzegu, — majtkowie rzucili z desek pomost — i oddział z wozami i końmi, zaambarkował się cały od razu. Nie dłużéj jak w godzinę później, wysiedliśmy już na brzegu przeciwnym.

Zkąd się wziął ten statek, który jakby cudem jakim zjawił się w téj chwili, kiedy najbardziéj go potrzebowaliśmy? — Nie był to cud żaden. Major Zima, z dziesięcią ludźmi, uzbrojonymi w ukryte pod odzieżą rewolwery, udał się do Sulimy, miasteczka u ujścia Dunaju leżącego. Tam upatrzył statek idący mimo Tulczy do Gałaczu i zaambarkował się na nim z ludźmi, dawszy o tem znać pułkownikowi telegrafem. Żołnierze udawali robotników, major passażera, w interesie handlowym jadącego. Żołnierze i major rozstawili się na pokładzie w taki sposób, aby mieć pod ręką cały ekwipaż statku, aby na dany znak, kapitanowi, maszyniście, sternikowi i każdemu z osobna majtkowi, módz pod zagrożeniem śmierci rozkazać zawinąć do brzegu. Major miał naprzód umówiony z pułkownikiem sygnał, za ujrzeniem którego na brzegu miał dać znak żołnierzom do zdobycia statku.

Cała ta operacya musiała być dobrze ułożoną, kiedy udała się doskonale. Takie trudne zadanie, jak przeprawa przez tak szeroką jak Dunaj rzekę, odbyła się z największą w świecie łatwością. Niby tchem jednym przerzuceni zostaliśmy na przeciwny brzeg i znaleźliśmy się na ziemi, która do 1856 roku była jeszcze moskiewską własnością. Od Moskali nie dzielił nas już żaden Dunaj.

(*d. c. n.*)

więzienia, a redaktora Lucyana Tatomira na 3 miesiące. Henryka znów Nowakowskiego skazał sąd wojenny za doniesienie w kronice Gońca, że gdzieś na przedmieściu policyant świnię złapał, i na postronku prowadził, na 2 miesiące więzienia i 80 złr. kary pieniężnéj jako redaktora, a autora tego artykuliku na 2 miesiące więzienia. W dodatku skazano na miesiąc więzienia i tego także, który czyn ten bohaterski policyanta widział, i autorowi artykuliku opowiedział. Wzięto to bowiem za zelżenie organów bezpieczeństwa publicznego. Prawda, że zdarzenie owo śmieszne, było dość humorystycznie opisane, lecz za podobną drobnostkę godziż się ludziom na czas dłuższy wolność odbierać? Zastanowiłże się który z przemądrych sędziów nad znaczeniem wolności osobistéj człowieka. Wolno od wyroku odwołać się do wyższéj władzy. Lecz cóż się na tém zyskuje, jeżeli skazanemu nie przysługuje prawo wyświecenia swéj sprawy? Odsyłają po prostu akta do wyższego sądu wojskowego, który znów wie tyle tylko, ile z protokułu śledczego dowiedzieć się może, gdzie zwykle najważniejszą dlań częścią są uwagi sędziego śledczego.

Od czasu ogłoszenia stanu oblężenia zapadło już w całym kraju wyroków kilkaset. Kto umie trafić do audytora, wychodzi jeszcze jako tako; lecz biada każdemu, kto nie przypadł do smaku audytorowi, lub o kim tenże w mądrości swojej poweźmie przekonanie, że ważną odgrywał rolę w organizacyi. Uprzedzenia tego rodzaju są nie raz potworne i znalazłby się rzeczywiście bogaty w tém przedmiot do śmiechu, gdyby niestety uprzedzenia te nie wychodziły bardzo na złe wielu osobom: I tak n. p. skazano niejakiego Frilicha, aptekarza z Staregomiasta w Samborskiém, człowieka najniewinniejszego, na 4 lata więzienia, za to tylko, że u niego znaleziono nominacyę na naczelnika miasta! Sędziowie, którzyby mieli szczyptę rozumu zdrowego a przytém wiedzieli, że Staremiasto jest sobie najlichszą w świecie mieściną, nie śmieliby pewnie podobnego wydać wyroku.

Jak zaś z bezwarunkową surowością postępują z uwięzionymi, tak nierównie srożéj jeszcze poczynają sobie z tymi, którzy nie zameldowawszy się, w terminie plakatami oznaczonym, wpadli w ręce władz tutejszych. Kilkudziesięciu z nich oddano w Brodach, w Husiatynie, w Tomaszowie i w innych miejscach w ręce Moskali, którzy ich zaraz zbili, obdarli a niektórych pozabijali.

Polowania na ludzi szukających schronienia, odbywają się nieustannie, szczególniéj na prowincyi, gdy w samym Lwowie dziś mniéj rewizyi i chwytaniny przechodniów, niż przed ogłoszeniem stanu oblężenia. Lecz po wsiach hulają sobie panowie Austryacy w najlepsze. W niektórych domach ziemiańskich odbywają się przetrząsania codziennie niemal, a czasami i dwa razy na dzień. Uwięzień zaś niepodobna się nawet doliczyć, zwłaszcza, że dziennikom miéjscowym o tém wszystkiem pisać nie wolno. Władzom tutejszym uroiło się widocznie, że skoro nietutejszych wydalą z kraju, a z ludzi miejscowych wybiorą część znaczną znanych z patryotyzmu obywateli, uniemożebnią tem samem dalsze trwanie powstania, które ich zdaniem bez pomocy z prowincyi naszéj żadną miarą ostać się nie może. W tym celu ogłosiły stan oblężenia i zmusiły dziennikarstwo do milczenia. Lecz wszelkie rachuby podobne, okażą się w końcu zawodnemi. Powstanie bowiem będzie nieustannie odżywać, chociaż chwilowo osłabnie nawet. Zmnożone środki represyjne utrudnią niewątpliwie wszelką z naszéj strony pomoc, lecz skoro się tylko ludzie dobrze oswoją ze stanem oblężenia i z pierwszego ochłoną popłochu, znajdą się znów i środki i sposoby pomagania braci, walczącéj z najazdem moskiewskim. Srożenie się sądów wojennych ustopniuje sprężystość działających, a grożące każdemu niebezpieczeństwo uleczy wielu od niepotrzebnéj gadatliwości i wyuczy, jak obmyślać najodpowiedniejsze celowi środki. W tych właśnie warunkach wezmą się ludzie na seryo do roboty, gdy dotąd wielu bawiło sie prawie. Ustanie niepotrzebna pisanina, która władzom austryackim tyle dostarczyła wskazówek, a zacznie się cicha i wytrawna praca w sprawie narodowéj. Dla tego *nil desperandum*, chociaż wiatr niepomyślny wieje od zachodu. Położenie może być trudném, lecz byle nie brakło hartu i silnéj woli w narodzie, można zeń wybrnąć zwycięzko.

Wracając do stosunków tutejszych, muszę wam donieść, że niektóre z powięzionych kobiét, a mianowicie panie Wildowę, Żerdzinskę, Hilichowę, Nanowskę i pannę Gostyńskę wypuszczono za kacyą. Każda z nich złożywszy 500 anstryackich guldenów pozostanie aż do ukończenia śledztwa na wolnéj stopie. Przesłuchiwano zaś wiele innych kobiet, a między innémi pannę Felicyę Wasilewskę, panię Orzechowiczowę, zarzucając każdéj, że należała do stowarzyszenia kobiet pod nazwą stowarzyszenia Klaudyi. Najbardziéj jednakże szukały władze rakuskie pani Heleny Pawlikowskiej żony Mieszyława, właściciéla Medyki siedzącego w więzieniu. Szczęściém dla niéj, że po znalezieniu u niéj podczas rewizyi wielu papierów, nie uwięziono jej zaraz, a tak miała dość czasu wydalić się za granicę. Gdyby się bowiem była dostała w szpony audytorów i sądu wojennego, skazanoby ję pewnie na bardzo długie więzienié, wnosząc z gorliwości, z jaką jej wszędzie szukano. Jest to istotnie zaciekłość, z którą i Moskale popisaćby się mogli. I cóż mogły kobiety nasze zawinić? Oto starały się niéść ulgę i pomoc rannym, uwięzionym, wywożonym lub internowanym rodakom. Przypuśćmy zaś, że dostarczały czy to bielizny, czy też odzieży idącym na bój z Moskwą, że przechowywały lub gościnnie przyjmowały wpartych w granice tutejsze powstańców; czyż to wszystko można nazwać zbrodnią lub nawet przewinieniem? Dla czegoż te mądre władze nie zakazały uczyć dziéci katechizmu, gdzie prezcież między cnotami ewangélicznémi wyraźnie położono, żeby nagich odziewać, głodnych nakarmiać, pragnącym podawać napój, a słabym pomoc? Dla czegoż nie powiedziały w swych ustawach karnych, że owe cnoty ewangeliczne będą za zbrodnie poczytywane, jeżeli u nas względem rodaków będzie je kto wykonywał?

Urzędowi mędrcy odpowiadają na to, że kobiety były zorganziowane, że wybierały składki i wyrabiały naboje, a tem samém wspierały powstanie. Lecz przypuśćmy, że te wszystkie zarzuty są uzasadnione czyż i w takim wypadku można je winić, jeżeli pragnęły istotnie dać pomoc rodakom walczącym z przemocą najazdu moskiewskiego? Wszakże sam rząd interweniował w sprawie polskiéj. Czyż tém nie upoważniał każdego do mniemania, że sprzyja tej sprawie? Zkądże dziś zajadłość władz jego w kraju, i to srożenie się przeciw kobietom nawet? Czyż owi bohaterowie rakuzcy, którzy dziś na sądach zasiadają, nie wstydzą się tego, że zapełniają we Lwowie a więcéj jeszcze w Krakowie więzienia kobietami? Dla czegoż więżą tylko pojedyncze kobiety? Niech lepiej wszystkie prawe Polki zamkną, ponieważ każda z nich jest i będzie zawsze gotowa do poświęceń w sprawie narodowéj. Chcą zepewne tém przerazić resztę, lecz płonne usiłowania. Zazdrość im widać laurów, jakie od piętnastu miesięcy zbierają Moskale, i dla tego chcą iść z nimi o lepsze w zawody!

Chwilowo zachwiał się duch u nas, lecz mam przeświadczenie, że nie na długo a co więcéj, że odżyje niebawem z większą nierównie siłą. Poczuie obowiązków obywatelsko-narodowych ozwie się w piersi każdéj, a konieczność prowadzenia dalszéj walki na śmierć lub życie z wrogiem zmusi do czynu. Ludzie słabego ducha i bez wiary ustąpią ze sceny, na któréj nie mało bruździli, a sprężystsi ich następcy poprowadzą lepiej sprawę podjętą. I coż z tego, że w całym kraju liczba uwięzionych wynosi przeszło tysiąc osób? W miéjsce uwięzionych wejdą inni, gdyż robota ustawać nie może i nie powinna. Naród który dotąd tyle karności i rozumienia sprawy okazał nie może sam sobie wydać świadectwa niedołęztwa, któregoby się dopuścił, gdyby nie wytrwał aż do końca. Z jednego tylko trzeba się koniecznie wyleczyć, t. j. z owéj manii oglądania się wiecznie na urojoną pomoc zachodu. Proste przysłowie: „Pracuj człowiecze, o Bóg ci dopomoże“ powinno być zawsze hasłem naszem. Nie opuszczajmy tylko sami siebie, nie bądźmy zbiegami z pod chorągwi narodowéj, nieśmy wszystko na ołtarz ojczyzny, a przedewszystkiem stańmy łącznie i razem falangą przy sobie, a zwyciężymy bez obcéj nawet pomocy. Pomoc ta przyjdzie nam wtedy dopiero, gdy okażemy żeśmy silni, a będziemy silni, jeżeli nie rozbiegając się w różnych kierunkach, jedną myślą, jedną chęcią i jedném czuciem pałać będziemy.

Zbłądziło się w niejedném ciężko w ciągu piętnastomiesięcznej walki występowały tysiączne ambicyjki na scenę a z niémi i tysiączne próżnostki. Wymagano abnegacyi najzupełniejszéj u dołu, a w niektórych momentach nie umiano się na nią zdobyć u góry. Było bawienia się różnolitego szczególniéj u nas w ostatnich czasach co nie miara, a wśród tego zapominano o bieżących potrzebach sprawy i najstosowniejszém jej prowadzeniu. Nie umiano szczędzić grosza publicznego, i dla tego trwoniono go na rzeczy niepotrzebne, jak gdyby zródła dochodów były nie do wyczerpania. Robiono wiele dle efektu a nie dosyć dla rzecywistego zbliżenia się do celu. Są to grzechy ciężkie, i trzeba się od nich koniecznie uwolnić i uleczyć, wszystko da się naprawić. Trzeba tylko silnéj woli i wzajemnego pobudzania się do służby w spawie narodowéj.

Nie będę was łudził donoszeniem, że powstanie w tej chwili świetnie stoi. Byłoby to w tej chwili nieprawdą, a kłamstwém każdem się brzydzę w przekonaniu, że niem sprawie ojczystej szkodę się tylko wyrządza. Stan faktyczny powstania jest dziś wcale niezadowalniający. Inaczéj być nawet nie mogło, jeżeli owe tłumy, które od Sierpnia zeszłego roku, a nawet dłużej zalegały kilka tutejszych obwodów, miasto pójść na pole walki, odbywały sobie leże letnie, jesienne i zimowe, a doczekawszy się stanu blężenia, albo częściowo uszły na Wołoszczyznę, albo dały się wywieść za granicę lub internować. Jest to wina owych organizatorów, którzy trwoniąc na tego rodzaju organizowanie sumy, o jakich wyprawach długo marzyli, a tam przygotowanych oddziałow nie wysyłali, gdzie ich najbardziej było potrzeba. Gdy więc nagle i te oddziały porozpędzano bez wystrzału i mnóstwo ludzi powięziono, a w dodatku komunikacye poutrudniano ustały na czas dosyłki, przez co i powstanie zwątleć musiało. Lecz gdy przeminie popłoch chwilowy i ludzie znów przyjdą do siebie, ujrzymy niezawodnie wkrótce znów liczniéjsze hufce na linii bojowéj. —

POLSKA.

Wieść o amnestyi, zniesieniu stanu oblężenia i o powrocie W. K. Konstantego i margrabiego Wielopolskiego do rządów w Warszawie, rozeszła się jednocześnie z wieścią o zamierzoném znesieniu stanu oblężenia w Galicyi.

Obie te wieści, na domysłach dziennikarzy oparte, nie mają żadnéj postawy. *General-Correspondenz* i inne organa urzędowe austryackie wiadomość o zniesieniu rządów wojskowych w Galicyi, zbijają jako przedwczesną i fałszywą. Co do wiadomości o podobnych zamiarach rządu rossyjskiego w Warszawie — nie ma zaprzeczenia ze strony tegoż rządu, lecz jego postępowanie zadaje im wyraźny fałsz. Kontrybucye, aresztowania niewinnych osób i massowe deportacye nieustają. Świeżo kazano zapłacić karę wielu zamożnym mieszkańcom Warszawy. Summy są znaczne, i tak: od kupca Zelta zażądąno 4000 rs., od braci Lesserów 2500 rs. Władze Trepowa nieuważały za potrzebne powiedzieć jakiego to rodzaju kary i za co nałożone? potrzebowały pieniędzy i kazały kupcom zapłacić, gospodarując w ich kieszeniach jakby w swoich własnych.

Za adressem od szlachty Włocławskiéj zebrano inne podobnegoż charakteru adressa. Szlachta Siedlecka, dziękując za uwłaszczenie chłopów, prosi o sprawiedliwe uregulowanie kwestyi włościańskiéj. Dzienniki niemieckie podały wiadomość o projekcie wysłania deputacyi obywateli do Petersburga. Z Petersburga odpowiedziano, że deputacyi nieprzyjmie car a adressu Włocławskiego, ani Siedleckiego także nieprzyjął dla tego, że niezawierają bezwzględnéj pokory a ośmieliły się wyrazić życzenia zachowania narodowości polskiéj, przebaczenia zbłąkanym (sic) i oszczędzenia majątków obywateli. Zwracamy uwagę czytelników na odmowę z Petersburga. Dowodzi ona, że system Milutyna tępienia narodowości nie będzie zmieniony, że rząd moskiewski ma plany ciągłego moskalenia Polski, że chęci tak zwanych pojednawców są próżnemi chęciami. Ci, którzy pomimo tysiąca gwałtów, zdzierstw, mordów i niesprawiedliwości na narodzie popełnionych, wyciągali ręce zgody do cara po nad szubienicami i krwią swoich braci, odebrali w pogardliwém odepchnięciu petersburgskiem słuszną nagrodę. Nie mogła ich krew braci w godności narodowéj utrzymać, może więc ich tą godnością natchnie dumne i pogardliwe odrzucenie wyciągniętéj do cara ręki.

Donoszą nam jednak z pewnego zródła, że na wypadek dojścia kongresu, car Alexander II wyda coś nakształt amnestyi i pozorną odmianę w ucisku zaprowadzi, dla tego, żeby mógł na kongresie powiedzieć: wszystko skończone, jestem już w zgodzie z polskimi poddanymi, żądania wasze co do odmiany położenia w Polsce są zbyteczne. Zebranie się zaś kongresu, które wczoraj wydawało się jeszcze dalekiém, dzisiaj jest prawdopodobném. Już w kołach urzędowych wiedeńskich mowa jest o kongresie jako rzeczy pewnéj. Konferencye londyńskie doprowadzą do zawieszenia broni na półwyspie jutlandzkim, a pokój zawartym będzie na kongresie. Tak utrzymują doniesienia, jakie z rządowych sfer austryackich i innych odbieramy. Pogłoski więc o moskiewskiéj amnestyi i foldze jeżeli się sprawdzą, będą niewątpliwym znakiem prędkiego zebrania się kongresu. Już wcześnie rozgłaszają, że powstanie skończone, że z powieszeniem Rudowskiego w Kielcach ostatni dowódzca zginął *) i takim sposobem torują sobie podstawę do odrzucenia pomocy kongresu w dziele zaprowadzenia pokoju w Polsce. Uważają, że walka u nas w chwili narad kongresowych mogłaby dla narodu zapewnić pewne korzyści, ztąd i walkę jako stłumioną starają się przedstawić, a nędzną amnestyą pociągnąć zechcą słabych ludzi myślących tylko o ocaleniu reszty majątków, nieumiejących wytrwać w obowiązkach publicznych. Interesem naszym jest walka, w niéj więc trwać będziemy. Wiadomości, jakie z kraju odbieramy, przekonywają, że powstanie nie upadło. Jakkolwiek słabe są siły narodowe, mierzą się z wojskami moskiewskiemi. Donosiliśmy o wielu w drugiéj połowie Kwietnia potyczkach. Żaden z wymienionych dawniej przez nas oddziałów w Sandomierskiem, Krakowskiem, Płockiem, Augustowskiem i na Zmudzi nie został zniesiony. Nieotrzymują zwycięstw, ale niedozwalają upaść chorągwi narodowéj.

Allokucya Papieża wypowiedziana jakby w natchnieniu zrobiła wszędzie wielkie wrażenie. Z niektórych okolic Polski mamy już wiadomości o pełném radości przyjęciu słów Piusa IX. jako jedynéj pociechy w tém smutném położeniu, jako jedynéj a niewątpimy, że skutecznéj pomocy męża Bożego, co śmiało w obronie uciśnionych rzucił słowa potępienia i sądu na najpotężniejszego mocarza w Europie. Słabych i wątpiących, i tych, co nie umieją odjąć się złym wrażeniom klęsk i prześladowania, utrzymać powinny słowa Ojca Ś. w obronie słusznéj i świętéj sprawy.

— Pomimo zdzierstwa i urzędowych kradzieży, Moskale w Warszawie pieniędzy nie mają. Gazeta Wrocławska donosi, że nauczyciele i professorowie już czwarty miesiąc pensyi nie otrzymują. Ciekawém byłoby wyrachowanie summ, które wydatkują na panów jenerałów i innych Moskali zwabionych jak p. Milutyn widokiem wysokiego wynagrodzenia.

— Chłopom kazali Moskale wybierać wójtów gmin. Nigdzie jednak wybory nieodbyły się w sposób przepisany, wszędzie oficerowie niezachowują nawet pozorów wybierania, od siebie naznaczają dymissyonowanych podoficerów i innych niemoralnych ludzi na wojtów. Jak téż to będzie wyglądała ta gmina nowa, w któréj dymissyonowany podoficer nie umiejący pisać, jest wojtém kręcącym się za nahajką pana naczelnika wojennego!

— Dziennik Poznański donosi o naznaczeniu dnia 5 Maja na instalacyę grecko-katolickiego arcybiskupa we Lwowie Dr. Spiridiona Litwinowicza. Z Londynu donosi o śmierci zasłużonego pułkownika wojsk polskich z 1831 r. Feliksa Nowosielskiego zmarłego w dniu 26 Kwietnia i o wydaniu przez Dutrone odezwy za Polską do kobiet angielskich. Odezwa ta znalazła poparcie w przemówieniu Gari-

*) W téj chwili odbieramy korrespondencyę, która donosi o ucieczce podpułkownika Rudowskiego. Ktoś inny więc był zamiast niego powieszonym.

baldego: „Proszę szlachetnego narodu angielskiego, aby nieopuszczał nieszczęśliwéj Polski“. Dzienniki angielskie mówią, że odezwa ta silniedziała na opinię.

— Dzienniki zagraniczne, a nawet i krajowe, jak Dziennik Poznański, są w błędzie utrzymując, że miejsce Księcia Władysława Czartoryskiego zajął Książę Adam Sapieha. Książe Czartoryski wziął dymisyę jako urzędnik Kommissyi długu, nie przestał jednak pełnić obowiązków ajenta dyplomatycznego; Ks. zaś Sapieha został Kommissarzem Pełnomocnym po ustąpieniu z téj posady zasłużonego obywatela Karola Ruprechta.

— Wileński Wiestnik z 26 (14) Kwietnia podał opis przesiedlenia ze wsi Ibian na Żmudzi całéj szlacheckiéj ludności, na stepy rossyjskie. Wieś spalono i na jéj posadzie założono Nikolską Słobodę dla starowierców. Dziki rozkaz Murawiewa zniesienia do „tła“ zamożnéj osady, był zemstą wymierzoną za to, że czterech mieszkańców Ibian będąc w oddziale powstańczym, należało do wykonania wyroku śmierci wydanego na kilkunastu zbójców starowierskich. Wykonanie to obszernie ale fałszywie opisuje Wileński Wiestnik. Zwracamy uwagę czytelnika na artykuł wstępny w 56 numerze r. b. *Wieku* w tym przedmiocie napisany.

— Szlązka gazeta donosi z Warszawy: Biuro oberpolicmajstra połączone zostało drutami telegraficznemi z kancellaryami kommisarzy cyrkułowych dla szybkiego wykonania jego rozkazów. Pułkownik Brömsen z Łodzi kazał mieszkańcom tego miasta sprawić dla siebie meble za 3,000 rub. sr. Mieszczanie rozumie się „d o b r o w o l n ą s k ł a d k ą“ starają się zebrać fundusze na meble dla pułkownika, który przed kilkoma dniami znowuż dwóch polaków powiesił.

— Wielu ludzi, których wałęsający się po kraju kozacy, patrole i małe oddziałki moskiewskie bez sądu przy rabunku zastrzelili, albo prowadząc aresztowanego przez las powiesili, wymienia Dziennik powszechny jako ofiary żandarmów, których nazywa wieszającymi. Byliśmy sami świadkami zbrodni moskiewskich, o których potem czytaliśmy w Dzienniku, jakoby popełnili je powstańcy. W takiem położeniu jak obecne, niezmiernie jest trudne sprawdzenie podawanych faktów. Samowola moskali rozhulała się na dobre, siły w Polsce posiadają ogromne, pozwolenie do nadużyć dano im, bezkarność zapewniono, — dzikość zaś ich natury i rozbójnicze usposobienie, przy owéj nienawiści niesłychanéj do Polaków, są w oczach bezstronnego, prawdę miłującego człowieka okolicznościami nie dozwalającemi powątpiewać o słuszności podejrzenia, że zbrodnie powstańcom przez organa moskiewskie przypisywane, popełnione zostały przez moskali.

—W Suwałkach, tak hojnie zlanych krwią piętnastu męczenników, dnia 13. Kwietnia moskale rozstrzelali zacnego i świętobliwego księdza Dajlide za to, że odprowadzał i błogosławił oddziały powstańcze, a włościan zachęcał do spełniania obowiązków uczciwych polaków.

— Dnia 13. Kwietnia słynny zabójca polskich patryotów, Kniaź Wittgenstejn, rozstrzelać kazał w Włocławku powstańca Zachara Petrowa, b. żołnierza rossyjskiego.

— *Wanderer* donosi, że w Paryżu zwraca na siebie powszechną uwagę litewski włościanin, nazwiskiem Bitys, który przez długi czas dowodził oddziałem na Zmudzi z samych chłopów złożonym i Moskalom zadał nie jedną klęskę. W końcu pobity, potrafił ujść wieszających rąk Murawiewa i przybył do Paryża, gdzie żyje z braterskiej pomocy zamożniejszych rodaków. Prosi wszystkich, zeby mu audyencyę u Cesarza Napoleona III wyrobili: „padnę mu do nóg, mówi ten zacny patryota, i poproszę o broń, a jak tylko broń otrzymam, zorganizuję zaraz 10000 litewkich chłopów w oddział powstańczy.“

Przegląd Polityczny.

Sprawa Duńska, zajmująca obecnie pierwsze miejsce na widnokręgu politycznym Europy, pod wieloma względami dziwnie uderzające przedstawia podobieństwo do sprawy Polskiéj. Jedna i druga znalazły w mocarstwach zachodnich troskliwych opiekunów, którzy w ich obronie mnóstwo napisali depesz, usiłowali powstrzymać rozlew krwi, powoływali się na traktaty, na prawa narodów, uczucia wsponiałomyślności, ludzkości i t. d. i w końcu, Polskę zostawiły jej własnemu, a zaprawdę bardzo gorzkiemu losowi; Daniję zaś bronią w taki sposób, że gotowa nie długo wyzionąć ducha na ręku swoich obrońców. Oddziały polskie walczące o niepodległość, moskiewskie dzienniki bandami rozbójniczemi nazywają, a za niemi, mówiąc nawiasem, powtarza to i francuzki *Monitor*. — Nie lepiej mocarstwa niemieckie traktują Duńczyków, a słuszne ich wymagania, jedynie obronę praw i całość państwa mające na celu, „oburzającemi pretensyami“ nazywają. Moskwa w dziki i okrutny sposób prowadzi walkę z powstaniem, zdziera kontrybucyami, tępi ogniem i mieczem. Prusacy, względnie do warunków w jakich walka się toczy, nie wiele lepiej się obchodzą z Duńczykami. — Pokazali, że i oni umieją rabować i palić, a jenerał Wrangel, któremu widać aury Murawiewa zasypiać nie dają, nakłada ogromne kontrybucye, w ciagu 48 godzin składać je rozkazuje i dla większej pewności spokojnych obywateli jako zakładników, w więzieniach osadzać każe.

Konferencye w Londynie miały ocalić Daniję — powstrzymać rozlew krwi, pokój oparty na słuszności sprowadzić. Opieka Anglii i Francyi była tego gwarancyą. Tymczasem pod tarczą tej opieki, Danija postradała wszystkie swe na stałym lądzie prowincye, w krwawych bitwach straciła trzecią cześć swojej armii — i niepewna przyszłości, patrzeć musi zdala na bezprawia i ucisk, jaki znosi zajęta przez nieprzyjacioł Jutlandia.

Wzburzenie też umysłów wielkie w Kopenhadze — lud i armia z zapału przechodzą dziś do ponurej rozpaczy. Na cóż przydały się prawa, międzynarodowe traktaty, na co poświęcenie i męztwo w ich obronie — jeżeli brutalna siła jest jedyną dziś i wszechwładną społeczeństwa wyrocznią? Uczucie to zwątpienia odbija się już nawet w prassie duńskiéj; potryotyczny Dagbladet powiada: „Rozprawy Konferencyi nad zawieszeniem broni pokazują widocznie czego się od nich spodziewać należy. Lepiej będzie dla Danii, gdy wprost z nieprzyjacielem rozpocznie układy; korzystniejsze warunki otrzyma w Berlinie, niż nad brzegami Tamizy.“

Wiadomość o zbliżaniu się flotty austryackiej na pole walki, skłoniła gabinet angielski do wydania eskadrze brytańskiej rozkazu wypłynięcia do Dunes, zkąd w ciągu 48 godzin mogłaby stanąć na wodach Baltyku. Był to pierwszy krok objawiający niby pewną stanowczość ze strony lordów ministrów. W pierwszéj jednak chwili, opinia publiczna zupełnie jasno określić go nie umiała. Z natury położenia zdawałoby się, że flotta brytańska rozwija żagle, aby jeżeli nie już wykonać wojenną przeciw zaborczym państwom demonstracyę, to przynajmniej zasłonić wycieńczoną Danię od gromów austryackiej flotylli. Otóż ta właśnie wersya najmniej znajdowała wiary. Historya sprawy Polskiéj, tak haniębnie opuszczonéj, i dotychczasowy przebieg Duńskiej, usprawiedliwiają tę powszechną niewiarą w szczerość i szlachetność opiekuńczych manifestacyi państw zachodnich, szczególniej zaś Anglii. Jak w tym razie, do ugruntowania tej niewiary, przyczynił się i francuzki *Monitor*, nadając wysłaniu flotty pokojowy charakter. Inne dzienniki poszły jeszcze daléj. *Gazette de France* uważała to za krok w całkiem przeciwnym zrobiony kierunku, a mianowicie, że gabinet londyński, niezadowolony z Duńczyków, odrzucających uporczywie zawieszenie broni, wysyła flottę, aby wywrzéć na nich pewną pressyę w pokojowym duchu.

„To ostatnie rozwiązanie, powiada *L'Opinion Nationale*, nie zdaje się nam nieprawdopodobném, jest ono bowiem zgodne z loiką wypadków, jakie zachodzą w Europie już przeszło od roku. Nie chcąc dać słabym skutecznej pomocy, daje się im przynajmniéj dobrą radę, aby ustąpili konieczności, i wyrzekli się bezużytecznego oporu. Polsko, ukórz się! Danijo, nie upieraj się! Niech zamilkną bohatérowie, których dumna wytrwałość przerywa nam spoczynek i wyrzuty sumienia budzi! Zabrania się Leonidasowi umrzéć pod Termopilami: to było pięknėm kiedyś, kiedyś, gdy jeszcze wierzono w ojczyznę zużyte słowo, w prawo — zużytą rzecz . . . Niech Rigsraad odwoła się do szlachetności króla Pruskiego; niech Rząd Narodowy polski zda się na wspanałomyślność cara!

Dotychczas sądzono, że burzycielami europejskiego porządku byli owi „zuchwali mocarze, którzy z dzikiém okrucieństwem prześladują narody“ (słowa Piusa IX); ale to błąd: wichrzycielami, są to owi słabi, co śmią się opierać — są to patryoci, co świętokradzką rękę podnoszą na *prawo mocniejszego*, jedyny dziś dogmat, w który wierzyć i który czcić powinniśmy.“

Tym razem jednak na szczęście, trochę inaczej się stało. Na wiadomość o zbliżaniu się flotty austryaskiéj, gabinet angielski zażądał od Austryi objaśnień co do celu jéj podróży, a ze swéj strony wydał brytańskiéj flocie rozkaz gotowości. Cel, w którym flotta ausryacka z wód Adryatyku popłynęła na ocean Atlantycki, i zbliżyła się do Brytańskiego kanału, wiadomym był całemu światu. Niemieckie dzienniki roztrąbiły go na cztery wiatry. Świeżo jeszcze Wiedeńska *Pressa* mówiła w numerze swoim z 29 Kwietnia: „Wiemy dobrze, że w naszych rządowych sferach gorąco pragną, ażeby marynarka austryacka dała podobną lekcyę Duńczykom na morzu, jaką im dały nasze lądowe wojska pod Oberselk, Oversee i Veile.“

Niewczesna ciekawość Anglików, zniweczyła to piękne marzenie. — Gabinet wiedeński odpowiedział, że nie miał wcale zamiaru przesłania flotty na morze Baltyckie — że eskadra austryacka z Adryatyku na Ocean popłynęła — jedynie dla użycia agitacyi i świeżego powietrza.

Jest to prawdziwie komiczne — ale jak wszystkie rzeczy ludzkie, ma to i swoją stronę bolesną, oburzającą.

Lecz czy energia brytańska posunie się daléj? Wszyscy ogólnie wątpią, i my wraz z innymi. Sytuacya obecna Europy, pełna powikłań, a głównie brak ścisłego związku pomiędzy Anglią i Francyą w obec odnowionego powstaniem Polski potrójnego przymierza Austryi, Prus i Rossyi, koniecznie musi działania dyplomatyczne Anglii słabemi i niedołężnemi czynić.

Co uradzono na konferencyi, która się po tak długiéj zwłoce i tylokrotnem odraczaniu, dopiero w dniu 4 Maja zebrała, dotychczas niewiadomo dokładnie. Dzienniki podają rozmaite tylko projekta i warunki zawieszenia broni — widać z nich jednak, że prawdopodobnie Dania tak nieszczególnie wyjdzie na zawieszeniu broni, jak wyszła i na działaniach wojennych, prowadzonych w nadziei angielskiéj pomocy.

Nikt zresztą w skuteczność konfencyi nie wierzy, a najmniéj angielskie dzienniki. *Morning Post* w miejsce wymownych frazesów lorda Russel, radzi użyć gwintowanych Armstrongów; *Daily Thelegraph* przewiduje, że konferencye ciągle z dnia na dzień odraczać się będą. *Globe* nie wierzy w konferencye, ale pragnąłby szczerze, aby można było znaleźć sposób honorowego sprawy duńskiéj na drodze pokojowéj załatwienia. *Evening Standard* trąbi otwarcie wojenną pobudkę: „Wojna z Prusami i Austryą, powiada, jest nieuchronną.“ *Times* na postrach Niemcom głosi, że w Dunes flotta pod rozkazami kontradmirała Sidnej Colpoys-Dacres połączy się z flottą francuzką.

W naszem przekonaniu wszystkie te wojene frazesy angielskich dzienników, wskazują pewne tylko wzburzenie opinii; a za symptomata wojenne brać ich nie można. Anglia chce pokoju, a jeszcza więcéj chce go gabinet lorda Palmerstona. Energiczne groźby, jakie miota Morning Post, organ tego ministra, są zupełnie tem samem, czem owe malowane smoki na murach chińskich fortec—usiłują straszyć. Mocarstwa niemieckie a mianowicie Prusy, lekceważą sobie te papierowe potwory, i coraz jaśniéj wypowiadają zaborcze swoje względem Danii zamiary.

Co stanie się z Danią — czy padnie ofiarą chciwości sąsiadów, tak jak upadła Polska?

Niedaleka przyszłość to pokaże. Sądzimy jednak, że sprawa Polska w ściślejszym ze sprawą duńską stoi związku, niż się pozornie zdaje, i że przeważny wpływ wywrze na jéj rozwiązanie.

Listy z Rzymu donoszą, że poseł rossyjski żądał wyjaśnień co do znaczenia allokucyi papiezkiéj. Kardynał Antonelli bronił praw Ojca Św. i wykazywał, że tenże zmuszonym był przemówić w taki sposób. Poseł rossyjski przyznał, że Arcybiskup Feliński jest mężem pełnym cnót, ale niemniéj dopuścił się zbrodni buntu, gdyż starał się nakłonić cara do wyrzeczenia się panowania nad Polską. Pan ambasador rossyjski miał słuszność, nakłaniać możnych tego świata do wyrzeczenie się zbrodni, jést wielką zaiste zbrodnie.

Ostatnie Wiadomości.

Zdanie nasze o małéj doniosłości owego na pozór energicznego postanowienia gabinetu londyńskiego wysłania floty do ujść Tamizy, dzisiejsze wiadomości najzupełniéj potwierdzają. Wpływ jego na przebieg wypadków w Danii będzie żaden, lub prawie żaden. Wszkazuje to opowiedź lorda Grey na interpelacyę M. Griffith, i objaśnienia Gazety wiedéńskiej, prostujące słowa francuzkiego Monitora, tak co do warunków pod któremi mocarstwa niemieckie przyjębyły zawieszenie broni, jako i co do znaczenia na morzu Baltyckiém austryackiej eskadry.

M. Griffith na posiedzeniu parlamentu w dniu 3 Maja zapytał, czy austryacka eskadra przybyła rzeczywiście do Dunes i do innych portów Anglii. Zapytuje również czy flota Kanału otrzymała rozkazy udania się do Dunes; czy rząd angielski w takim razie zamierza pozwolić austryackim okrętom wpłynąć na morze połnocne lub na Baltyk, i czy dla czuwania nad ich działaniem, myśli wysłać za niemi swą flotę. Sir Grey odpowiedział, że trzy, czy cztery austryackie okręta przybyły do Dunes; że są powody mniemania; że mają się i inne do nich przyłączyć. Austrya dała jednak zapewnienie, że d o t y c h c z a s okręta te otrzymały jedynie rozkaz opiekowania się handlem niemieckim na morzu Północném, i niedopuszczenia blokady Elby i Wezery. Flota angielska, zebrana w Dunes jest doskonale zawiadomiona o ruchach Austryaków ale, dodaje lord Grey, nie mogę wyjawić rozkazów, jakie otrzymała na wypadek, gdyby okręty austryackie inne odebrały instrukcye; sądzimy jednak że nie popłyną one na Baltyk.

Stawiamy obok tego zdania gazety Wiedeńskiéj z 3 Maja, która powiada, iż wiadomość podan przez *Monitora*, jakoby Austrya oświadczyła, że nie ma zamiaru wysłania swych okrętów na Baltyk, powinna być w ten sposób uzupełniona: Austrya oświadczyła, że *na teraz* nie pragnie rozszerzyć morskich swoich działań na Baltyku, i że w obec toczących się układów, może poprzestać na dotychczas otrzymanych rezultatach, to jest na zniesieniu blokady Wezery i Elby. Rzeczywiście depesza z Hamburga z 4 Maja wieczorem donosi, iż w téj chwili tak z utęschnieniem oczekiwana austryacka flottylla przybyła do Kukshawen.

Jakiż więc rezultat przyniosła dla Danii owa brytańskiéj floty manifestacya? Mocarstwa niemieckie mimo pogróżek angielskich dzienników i konferencyjnych układów, krok za krokiem postępują do zamierzonego celu.

Duńczycy dotychczas mieli przewagę na morzu; austryackie okręty w połączeniu z pruskiemi i téj ich przewagi pozbawią. Na lądzie zaś wiadomo wszystkim co się dzieje: jenerał Wrangel nakłada kontrybucye, więzi duńskich urzędników i obywateli odmawiających jéj płacenia, jak to miało świeżo miejsce z magistratem w Horsens; feldmarszałek zaś Gablentz, zapowiedział wysadzenie w powietrze szańców Fridericyi.

O zebraniu konferencyj w dniu 4 Maja nie ma jeszcze wiadomości. Czy z nich może co korzystnego wyniknąć dla Danii, na teraz, wątpić się godzi. Times ubolewając nad sytuacyą, i nad bezsilnością układów, uważa, że byłoby zgodniejszém z honorem Anglii z o s t a w i ć Danię własnemu losowi, aniżeli swojém współdziałaniem uświęcać niejako spełniające się na niéj bezprawie.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**